ROK VI. CHICAGO, dnia 12-go STYCZNIA 1888. No. 2.



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: / All comunications must be adressed: W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, I.l.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIANSKI.
Czwartek, 12 stycznia	Arkadyusza M.	Czesława.
Piątek, 13 stycznia	Weroniki P.	Bogomir.
Sobota, 14 stycznia	Hilarego D. K.	Radogost.
Niedziela, 15 stycznia	2 po 3 Kr. Im. Jezus.	Domosław.
Poniedziałek, 16 stycznia	Marcella P.	Włodzimir.
Wtorek, 17 stycznia	Antoniego O.	Rościsław.
Sroda, 18 stycznia	Kat. św. Piotra w Rzymie.	Jaropełk.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ DRUGĄ PO TRZECH KROLACH.

Ewangielia św. Jana w rozdz. II. od w. 1 *do* 12.

W owym czasie były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej, a była tam matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus, i uczniowie Jego na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Co Mnie i tobie niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina Moja. Rzekła matka Jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągwi kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: Czerpajcież teraz, a donieście przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która stała się winem, a nie wiedział, zkądby było (lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali), wezwał oblubieńca przełożony wesela i rzekł mu: Wszelki człowiek podaje pierwej wino dobre, a gdy się napiją, tedy podlejsze. A tyś wino dobre zachował aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę Swą, i uwierzyli weń uczniowie Jego.

Odwaga pasterki wiernej sługi Maryi.

W Tyrolu wzdłuż drogi z Insbruku do Medyolanu ciągną się wzgórza, czyli tak zwane u nas polany. Na tych polanach pasła bydło dziewczyna imieniem Maryanna, i śpiewała pieśni do Matki Bożej. Gdy owa pasterka śpiewała, a jej dźwięczny głos odbijał się daleko o góry, jechał drogą pan, który był najstarszym nad teatrem w Medyolanie. Usłyszawszy głos pasterki, kazał stanąć furmanowi, i chyłkiem zbliżył się ku pasterce, aby bliżej dokładniej mógł jej głos słyszeć. Zachwycony śpiewem pasterki, rzekł do pani, która z nim jechała, że jeszcze nigdy podobnego głosu nie słyszał w teatrze. Coby to za wielka była korzyść dla teatru, pomyślał sobie, gdyby taką śpiewaczkę można za aktórkę pozyskać. Zbliżył się do pasterki, zapytał jej o imię, i czyliby go nie chciała zaprowadzić do swych rodziców. A kto będzie trzody pilnował? zapytała pasterka. Niech jej wilk pilnuje, moja ty, odpowiedział ów pan, ja ci za trzodę sto razy tyle nagrodzę, ile ona warta. Cóż pan żąda od mej matki, zapytała dziewczyna? Ja chcę twą matkę wyrwać z nędzy, odparł ów pan, a to w ten sposób, że ciebie dam wyuczyć w śpiewie, a potem będziesz pierwszą aktórką w teatrze w Medyolanie. Obietnice pana, odparła pasterka, nie mają u mnie żadnej wartości. Słyszałam, że przy teatrze łatwo można ściągnąć na swą duszę wieczne potępienie, i dać powód innym do potępienia wiecznego. Wierzę, że Bóg miłościwy i moja Najśw. Patronka nauczą mnie, jak mam zbawienie mej duszy wyżej ocenić, nad wszelkie korzyści, jakie mi pan obiecujesz.

Poznał ów pan, że z pasterką nie wskóra, udał się więc do jej matki, która wnet przystała na żądanie tego pana, mając na względzie wielkie korzyści, jakie jej przedstawił, gdy córkę odda do teatru. Gdy pasterka powróciła z pola, ugoda o nią między owym panem i matką już była zawartą, lecz ani usilne prośby matki, ani świetne obietnice owego

pana nie mogły ją nakłonić do jego życzeń. Pozostawiono jej czasu, aby się przez noc namyśliła. Nie świetna przyszłość, jaką jej obiecywano zaprzątała jej duszę, ani słowa, ani drogie suknie i kamienie, w które się miała ubierać, ale sobie pomyślała, żeby jej wiekowa matka nie potrzebowała tak ciężko w polu robić. Gdyby jednak przystała, toby przyrzeczenie na chrzcie św, dane nogami zdeptała. Wielką walkę staczała w swej duszy. W nocy modliła się do Boga i do swej patronki Najśw. Maryi Panny, i radziła się swego sumienia, lecz odbierała odpowiedź: Nie zezwalaj, bobyś opuściła Twego Zbawiciela, aby się oddać grzechowi. Rano oznajmiła, że w żaden sposób nie może na żądanie tego pana przystać. Matka płakała, gniewała się i poczęła swej córce złożeczyć, nakoniec rzekła: Musisz być posłuszną, ja sama jadę, i ty musisz ze mną jechać, a gdy się będziesz opierać, to cię gwałtem zmuszę. Wszystko gotowam uczynić dla ciebie matko, odpowiedziało wielkoduszne dziewczę, co tylko odemnie zażądasz, okrom tego, coby mnie mogło pozbawić mego zbawienia, i mam tę ufność, że w tym wypadku Bóg odpuści mi moje nieposłuszeństwo względem mej matki. Idź mi z oczów, rzekła rozgniewana matka, i nie zmuszaj mnie, abym skróciła czas, którym ci zostawiła, abyś się do podróży przygotowała.

Dziewczę wyszło do pobocznej izby i tu postanowiła zrobić to, co sobie w nocy umyśliła. Ponieważ słyszała, że brak zębów na przodzie, głos całkiem zmienia, zbliżyła się do okna, i dwa zęby na przodzie wybiła sobie. Gdy się wróciła do matki, była wesołą tak, że matka myślała, że się córka namyśliła zostać aktórką, ale ów pan w jednej chwili spostrzegł zmianę w głosie dziewczyny, i wyjaśnił matce przyczynę tej zmiany. Pan ów nie mógł się nadziwować nad odwagą dziewczęcia, odstąpił od swego zamiaru, i upomniał matkę, aby córki swej nie prześladowała, która ze wszech miar na to zasługuje, aby była od niej miłowaną.

Dałby Bóg, aby nasze pasterki, aby córki polskich matek, takiemi były, jak owa tyrolska pasterka, aby tak jak ona, umiały sobie pobożnością zaskarbić opiekę Najśw. Ma-

ryi Panny nad sobą, aby sobie umiały wyprosić u Boga w razach wątpliwych tyle roztropności, żeby idąc za jej radami nie dały się dla żadnych względów doczesnych odwieść z drogi cnoty i niewinności, która więcej warta jak wszystkie skarby i zaszczyty tego świata.

TRZY LITWINKI.

Powieść z czasów zaprowadzenia chrześciaństwa na Litwie.

Ciąg dalszy.

III.

Smutek osiadł na dworcu Wizgirda, bo ucieczka Danmiły zasępiła wszystkich umysły. Nadeszła nakoniec po zimie miła wiosna, zazieleniły się drzewa, ptaszęta nuciły wesoło, ale Wizgird zawsze był smutnym, cierpiącym. Jednakże po woli zaczęła się zmniejszać jego boleść, wszakżeż mu jeszcze pozostały dwie krasne, jak Łauma,*) córki.

Oxena (takie było miano średniej) przewyższała pod wielu względami co do urody Danmiłę. Jej lica, czoło, oko, wszystko było tak foremne i kształtne, jak rzadko u której kobiety, a do tego cała jej postać miała tyle w sobie uroku i wdzięku, że niejednemu młodzieńcowi, spoglądającemu na nią w zachwyceniu, zdawało się, iż widzi jaką boginię, a nie śmiertelną ziemi córę.

To też mnogo dziarskiej młodzieży zajeżdżało w zaloty na gród Wizgirda, a starzec z radością kręcił wąs siwy i gładził długą brodę, bo się spodziewał, że wkrótce dadzą mu bogi dzielnego zięcia.

Raz niespodzianie przybył orszak wojowników przed dwór Wizgirda, prosząc o gościnne przyjęcie. Był to młody, ruski bojar, który spieszył do księcia Witołda w Trokach. Stary Wizgird przyjął mile gościa, zwłaszcza, że pod ówczas Rusini zostawali pod litewską władzą.

*) Łauma była, podług podań litewskich, boginią przecudnej piękności i mieszkała w obłokach.

Podobało się znać Rusinowi na dworze Litwina, bo kilka dni bawił, a nie sporo mu było jakoś w dalszą puścić się podróż. Młody bojar opowiadał cudy i dziwy o ruskiej ziemi, o sławnem mieście Kijowie, w którem wznoszą się cerkwie, świecące złotem i gdzie spoczywają kości tysięcy św. A jaka to piękna rzeka, ten Dniepr wspaniały i te rwiące na nim porogi, a co mówić o bujnych stepach i mogiłach? Słuchają wszyscy ciekawie, sam nawet stary Litwin słuchał z upodobaniem opowiadania Rusina. Ale już najciekawiej przysłuchiwała się opowiadaniu piękna Oxena, ona duszą i ciałem przylgnęła do dziarskiego mołojca. A ten nuż dalej opowiadać o swoim rodzie, że od samego pochodzi Ruryka, który z dwoma braćmi i Warjagami przybył nad brzegi Dniepru 862 r. i podbił ciche, słowiańskie plemię Polan. „Ale ja nie należę do tego podłego, słowiańskiego gminu. mówił dumny bojar, we mnie płynie czysta krew Ruryka; a choć mówię językiem prostactwa, za to duch mój jest rycerskim, jak moich ojców Warjagów, którzy napadli i ujarzmili Polan."

Po kilku dniach ścisła się zawiązała między ruskim bojarem a Oxeną znajomość. Wybiera się bojar w podróż, dalejże więc namawiać Oxenę, aby z nim poszła do ruskiej ziemi. Wymawia się z początku dziewica, ale gdy jej czuły kochanek zagroził, że sobie życie odbierze, i już nawet dobył ostrego miecza, choć niewiadomo, czyby był rzeczywiście dokonał swego zamiaru, wtedy udało mu się nakoniec uwieść na pół opierającą się Oxenę. Uciekł w świat daleki zdradliwy bojar, potomek Ruryka, pragnąc może tym czynem sprostać swym przodkom, którzy ujarzmili Polan. A i Oxena, niewdzięczna córka, niepomna na ucieczkę Danmiły, opuściła potamjenie ojca, bez jego pozwolenia i błogosławieństwa. Hej, hej, wyrodna córko, niechybna kara spotka cię za to nieposłuszeństwo dla twego sędziwego rodzica. A ty potomku Ruryka, obawiaj się kary Bożej za to zgwałcenie gościnności, za tę boleść, za tę sromotę, jaką wyrządziłeś biednemu starcowi.

Domyślicie się zapewne, co się działo na dworcu Wiz-

girda, gdy się przekonano, że ruski bojar uwiózł młodą Litwinkę. Oj, biadał znowu i wyrzekał nieszczęśliwy starzec i przeklinał bojara i wyrodną córkę. „Bogi nieśmiertelne, ukażcie zuchwalca i córkę niewdzięczną!“ wołał stroskany Wizgird. Z wielkiego bólu zachorował biedny starzec, i to tak niebezpiecznie, że mało było nadziei wyzdrowienia. Wtedy najmłodsza córka pielęgnowała go czule, dzień i noc spędzając u łoża nieszczęśliwego starca.

Uciekał Rusin z Oxeną, tak, że nie dościgły ich wysłane za niemi pogonie, ale natomiast nie uszli słusznej za ten występek kary. Spieszył czemprędzej orszak bojara na mniej uczęszczane gościńce, na których pobłądził. Zaczęło się wtedy nieszczęście obojga! poznali, że zgrzeszyli. Ach, czegóżby wtedy nie uczyniła Oxena, aby mogła cofnąć swój niebaczny postępek — niestety, już było zapóźno. A tu sumienie groźne czyniło jej wyrzuty, że dla mało znanego człowieka, o którego miłości nie mogła się jeszcze dostatecznie przekonać, opuściła sędziwego ojca, któremu zawdzięczała życie i tyle dobrego. Iluż to ludzi w podobnem nieraz znajdują się położeniu, gdy chcą wrócić z drogi występku na drogę cnoty, groźne „zapóźno“ utrudnia, a często nawet niepodobną czyni poprawę.

Błąkał się tedy Rusin po nieznajomych okolicach, nie wiedząc, gdzie się właściwie znajduje. Tymczasem zbliżył się ten orszak ku granicom tatarskim, gdzie nieraz uwijały się hordy Tatarów, łupiąc i rabując, co im pod rękę podpadło. I orszak ruskiego bojara uległ podobnemu losowi. Oddział dzikich Tatarów napadł na szczupłą garstkę podróżnych. Bronili się odważnie Rusini, ale daremne były ich wysiłki przeciw przemagającej sile łupieżców. Jeden po drugim ginął wojownik, a w końcu i sam bojar, który uwiózł Oxenę, ów potomek, jak się chełpił, samego Ruryka, zginął nędzną śmiercią, przeszyty tatarską strzałą i zarąbany pałaszami Tatarów. Taką odebrał karę za swój czyn niecny, za shańbienie świętych praw gościnności. Ani nie dojechał do swej krainy, ani niemiał czasu kosztować pierwszych wrażeń miłości, stracił Oxenę i życie, i to tak nędznym sposo-

bem, bo gdyby przynajmniej na polu sławy w obronie narodu.

A co się stało z Oxeną? Ją może jeszcze smutniejszy los, aniżeli jej zwodziciela spotkał. Tatarzy zabrali ją w niewolę, a co w tej niewoli wycierpiała, trudno opisać. Skazana była do wykonywania niewolniczych i najpodlejszych robót, a ile oprócz tego znieść musiała obelg, cierpień i pośmiewisk! Ale niczem były te udręczenia w porównaniu z wyrzutami sumienia, które ją wciąż prześladowało. Ach, nieraz wspomniała szczęśliwe chwile, spędzone w ojczystym zamku, a wtedy rzewne łzy z ócz jej płynęły, gdy zwłaszcza przyszła jej na myśl smutna dola, jaką w skutek płochości i nieposłuszeństwa dla ojca ponosiła. Gdyby przynajmniej w modlitwie mogła Oxena szukać pomocy, ale nie znając wiary chrześciańskiej, gdzie miała szukać pociechy i wsparcia? Tem więc smutniejszą była jej dola. W krótkim też czasie dokonała Oxena, tak hoża i szczęśliwa niegdyś Litwinka, nędznego żywota. Takiego smutnego losu doznała Oxena w skutek nieposłuszeństwa i lekkomyślności.

IV.

Trzeciej córce Wizgirda było na imię Aldona, a to na pamiątkę owej Aldony, córy Gedymina, którą pojął Kazimierz Wielki, król polski, przez co się stało pierwsze zbliżenie Polski i Litwy. Najmłodsze Wizgirdowe dziecię w niczem nie ustępowało co do urody swym siostrom, a o wiele je przewyższało w przymiotach duszy. Ona to nietylko urodę, ale i dobroć serca, czułość i tkliwość swej matki wzięła w dziedzictwie. A już nade wszystko kochała sędziwego ojca; za nic w świecie nie byłaby go opuściła. Gdy nieszczęśliwy starzec po utraceniu Oxeny ciężko zachorował, wtedy, jakeśmy już wspomnieli, dniem i nocą Aldona przy jego łożu czuwała i dzięki jej troskliwości, stary ojciec zaczął powoli przychodzić do siebie, aż w końcu ozdrowiał. Wtedy już tylko jedna Aldona była pociechą jego dni starości. Nieraz tem mawiał do niej starzec: ,,Gdyby nie ty, kochana córko, tobym już nie miał po co żyć na świecie; błogosławieństwo

sędziwego ojca i potężnych bogów niech będzie z tobą! o ty jeszcze będziesz szczęśliwą, Aldono!"

Rok już minął od ucieczki ruskiego bojara, już też i Wizgird zupełnie wyzdrowiał, a Aldona rozkwitała i jaśniała wdziękami ciała i duszy. Raz pod wieczór trąbka się odezwała, i jacyś rycerze stanęli przed bramą. Dzielni to widać rycerze, na barkach skrzydła orle i sokole, potężne kopije u boku, a zbroje błyszczą wspaniałem światłem. oświecone ostatniemi promieniami zapadającego słońca.

Wizgird wyjrzał okienkiem i zapytał, czego żądają, i co oni za jedni?

„O gościnny nocleg prosimy, a jesteśmy Polacy z nad brzegów Wisły. Zapuściliśmy się daleko za Krzyżakami, aż w pruską ziemię, tak że już tą samą drogą wrócić nie możemy, a więc przez Litwę wracamy do naszej ojczyzny, w nadziei, że nam Litwini nic złego nie uczynią."

Spadł wkrótce most zwodzony, a na zaproszenie Wizgirda, wjechał na dziedziniec orszak Polaków z młodym dowódzcą na czele. Przyjął ich gościnnie Wizgird, częstując czem chata bogata, tem rada, a wkrótce przy litewskim sławnym miodzie zawiązała się serdeczna znajomość. Stary Litwin wypowiedział wszystko, co go boli; jak nadużył gościnności psubrat Krzyżak i potomek Ruryka, bojar ruski. Hej, zięcia mi potrzeba! wołał Wizgird, coby pomścił zniewagi. Jeszcze jednę mam córkę; dziewczyna, jak malina, też może dzielnego dostanie rycerza za męża, a ja dzielnego zięcia.

Spojrzał młody dowódzca po świetlicy, szukając oczyma uroczej Litwinki, ale jej tam nie było. Toczy się dalej wesoła gawędka, o Krzyżakach łupiezkich, którzy Polskę i Litwę ujarzmić pragną; o Polakach i Litwinach, jakby to dobrze było, gdyby razem w połączeniu walczyli przeciw drapieżnemu zakonowi. Litwin tak się rozczulił i takiego nabrał zaufania do młodego Polaka, że kazał przyjść Aldonie, aby i ona dzieliła powszechną wesołość. Spojrzy na nię, gdy weszła, dowódzca, a coś mu oczy żywiej zabłysły, ale i piękna Litwinka pokraśniała na widok przystojnego rycerza.

Opowiada Polak o swojej krainie, o białej Wiśle, o starym Krakowie, jaki to tam zamek okazały, jakie kościoły; jaka tam w Polsce żyzna ziemia — a Litwini słuchają ciekawie. Potem o Bogu, o wierze rozpowiada dowódzca. Wasze bogi, Litwini, groźne i surowe, ale nasz Bóg chrześciański to sama miłość, to sama dobroć; ej Litwini, dla czego się tak długo opieracie przyjęciu chrześciaństwa?

Rzecze na to Wizgird: „Porzuciłbym i bogi nawet moje, i w waszego uwierzyłbym Boga, gdyby mi dopomógł do zemsty nad uwodzicielami mych córek.“ Polak zapewnił Litwina, że krzywdziciela świętych praw gościnności nie mi nie zasłużona kara, ale nie trzeba ni wrogom nawet życzyć złego, bo Bóg jako sprawiedliwy sędzia i tak ich ukarze. I dalej opowiada różne o Polsce dziwy rycerz, a słowa jego zachwycały przedewszystkiem słuchającą Aldonę. Nie spuści i oka z opowiadającego, a nieraz zmięszali się oboje, gdy się ich wzrok spotkał razem. Drgało serce Litwinki na wspomnienie o Polsee — i nie dziw, wszakżeż ztamtąd była rodem jej matka.

Czy wam potrzebuję dodawać, że Polak i Litwinka pokochali się wzajem? Tak było w rzeczy samej. Bawił dni kilka polski rycerz w grodzie Wizgirda, a przez ten czas miłość dla Aldony głębokie w jego sercu zapuściła korzenie. I Aldona pokochała młodego wojownika miłością silną; a kto wie, czyby dla niego i ojca nawet nie porzuciła. Ale Aldona, niechcąc zatruwać goryczą ostatnich dni życia sędziwego ojca, unikała, jak mogła, sposobności widzenia się z rycerzem, obawiając się aby snać nie uległa potędze miłości i nie postąpiła sobie podobnie, jak jej siostry. Jednakże Polak upatrzył stósowną chwilę, w której wynurzył pięknej Litwince swe uczucia, błagając o wzajemność. Okropna wszczęła się walka w sercu Aldony: tu miłość kochanka, tam ojca, naprzemian miotały biednem jej sercem. Oświadczyła jednakże w końcu, że sprzyja dzielnemu rycerzowi, ale za nic w świecie nie opuści sędziwego ojca.

Na to rycerz: „O Aldono, twe słowa napełniają mnie weselem. O, ja niechcę postąpić sobie podobnie, jak ów

Krzyżak i Rusin, aby cię potajemnie do ucieczki nakłonić; nie, ja będę prosił ojca o twą rękę, ale wszakże ty porzucisz błędną wiarę pogańską i uwierzysz w jednego Boga chrześciańskiego?"

„O, ja czuję w mem sercu dziwny pociąg do waszej wiary", odrzekła Aldona, bo i matka moja wierzyła w chrześciańskiego Boga; ale nie wiem, czy ojciec na to zezwoli. Stanęło wreszcie na tem, że rycerz miał oświadczyć swój zamiar pojęcia w małżeństwo Aldony Wizgirdowi, pod warunkiem jednak, że przyjmie chrześciaństwo.

Jakoż wkrótce potem wypowiedział Polak swe uczucia staremu Litwinowi: „Kocham twą córkę, zacny rycerzu litewski, ale nie chciałbym za nic w świecie na wzór Krzyżaka i Rusina zabrać ci jedyną pociechę twego sędziwego wieku."

Litwin zapłakał, jak dziecko. O, teraz widzę, że wy Polacy jesteście nietylko dzielnym, ale i szlachetnym narodem, brzydzącym się podłością. O bogi potężne! sprawcie co najrychlej, aby Polacy i my Litwini jeden stanowili naród. Błogosławię ci, szlachetny rycerzu, żeś uszanował siwiznę nieszczęśliwego starca.

Następnie oświadczył Mieczysław, (takie było miano młodego rycerza polskiego), życzenie, aby Aldona przyjęła chrześciaństwo. Zadumał się Litwin, a potem tak się odezwał: „Gdyby Aldona porzuciła cześć bogów, wtedy i ja musiałbym uczynić to samo, a jakżeż ja mam wyprzeć się ojczystych bogów, gdy oni mnie całe życie strzegli i dawali zwycięztwa? A zresztą, gdzież mnie samemu chwytać się nowej wiary, gdy wszystek lud litewski z książęciem Jagiełłem na czele kłania się jeszcze bogom. Hej, czemu tylko jednę mam córę, bo tę ostatnią przynajmniej chciałbym wydać za Litwina, aby bronił litewskiej ziemi."

Długo jeszcze rozmawiali Wizgird i Mieczysław, aż w końcu zgodzili się na to, że po niejakim przeciągu czasu miał przybyć młody polski rycerz na gród Wizgirda, a wtedy może się reszta ułoży, bo nie można tak nagle porzucić wiary ojców, a przytem też Mieczysław, jako dobry syn,

chciał się wprzód poradzić rodziców, i prosić ich o pozwolenie i błogosławieństwo.

Jakoż wyjechał wkrótce Mieczysław do Polski, pożegnawszy się czule z Wizgirdem i płaczącą Aldoną. Spieszył do rodzinnej wioski na dzielnym koniu młody Mieczysław, a tam w zawilejskim grodzie nad Niemnem tęskni za nim Aldona, i wyczekuje niecierpliwie powrotu kochanka. Stary Wizgird, zdało się, jakoby odżył, z uniesieniem rozprawiał o Polakach, a nadewszystko pragnął ścisłego połączenia z tym dzielnym narodem. Myśl ta zresztą była wtenczas powszechną, tak w Polsce, jak w Litwie, bo od strony krzyżackiej groźne nadciągały burze, grożące zniszczeniem dwom tym krainom. (Dokończenie nastąpi.)

Jak przez loterye robi się majątek?

— Pamiętajcie bębny, jak nie powiecie mi rano, co się wam w nocy śnić będzie, to wam znowu tak skórę złatam jak dzisiaj! A pamiętajcie sobie, że jak się przebudzicie, żebyście do okna nie patrzyli, bo zaraz zapomnicie to, co się wam przyśni... a dałabym ja wam! — Ale, mamusiu, ja taki głodny — powie Wojtuś. — A i mnie się tak jeść chce — odezwała się z płaczem Marysia. — Dam wam kamienia rozpalonego, patyka kawałek, wy zgłodniaki... będziecie głodni, to się wam prędzej co przyśni. — Dzieci, widząc rozgniewaną matkę, ze łzą w oku usiadły na barłogu, a zjadłszy kilka jałowych ziemniaków, które im matka po długiem łajaniu rzuciła, położyły się po dłuższym, cichym płaczu zasnęły. O, bo z Michałową (tak ją zwykle nazywano) nie miały co żartować; jak się rozgniewała, to gotowa była bić bez litości. Czemuż ona taka zła? Słuchajcie, opowiem wam historyę całą.

Michałowie mieli się nieźle; wprawdzie się nie przelewało, ale też i niczego nie brakło. Mieli przeszło sześć mor–

gów pszenicznej ziemi, piękne zabudowania gospodarskie, trzy krowy, dwoje prosiąt, a i kur kilkanaście się znalazło. Ale nieszczęście nie chodzi po lesie tylko po ludziach. Raz pojechał na targ i wałęsając się po mieście, zaszedł do szynku. Przy kieliszku zaczęła się gawędka o loteryi i Michałowi przyszła myśl poprobować. Piękna toby rzecz była wygrać, jużby człowiek harować na roli nie potrzebował; żyłby sobie spokojnie i używał życia. Nie wiedział nieszczęśliwy, że właśnie praca jest dobrodziejstwem dla człowieka, że nawet bogaty musi pracować, bo inaczej nuda go strawi, majątek przepadnie i sam z rodziną zmarnieje. — Leci jednak do żyda i stawia na loteryi. — Szczęście czy raczej nieszczęście chciało, że wygrał.

Ucieszony Michał w dwa tygodnie potem dostał cztery setki; lecz zwykle to bywa, że jak lekko przyszło tak lekko poszło. Skoro sąsiedzi zwiedzieli się o pieniędzach, zlecieli się jak kruki, a że Michał był, jak to mówią, dobrego serca, nikomu nie odmówił, każdemu pożyczył bez notaryusza, i w krótkim czasie wiele porozpożyczał.

Toby jeszcze źle nie było. Kupił sobie nowy kożuch, sukmanę, żonie chustkę, na spodnice, dzieciom na sukienki; nakupił także innych wiele rzeczy potrzebnych a więcej niepotrzebnych do domu i do gospodarstwa. I to także niewielki grzech. Ale, mając pieniądze, przestał pracować. Kompanów znalazło się moc, basowali mu, wyciągali na hulankę. Dał się Michał pociągać, poił i sam pił, zwolna odwykł od zajęć gospodarskich, rozpróżniaczył się, rozwłóczył. Żeby się tylko na tem skończyło. Komu się coś raz powiedzie, ten próbuje szczęścia dalej. Michał teraz nie opuścił żadnej stawki, na wszystkie loterye, które tylko w mieście były, stawiał i to nie po 10 albo 20 centów, lecz odrazu po 1 reńskiemu, a nawet po 2 i 3 reńskie; stawiał tem bardziej, iż mu cyganka wróżyła, że jeszcze raz w życiu wielkie pieniądze wygra.

Stawiał, lecz nigdy już nic nie wygrał. Tem więcej się zapalił do gry w loteryą i tem większe sumy stawiał, by, jak mówił — naraz wszystko odbić. Za każdem niepowo-

dzeniem pił ze smutku i tak rozpił się, że wkrótce z przepicia życie zakończył, zostawiając wdowę i dwoje dzieci i trzy setki długu. Ludzie na pogrzebie mówili: „hej, hej, mocny Boże! co się to stało z Michałem, on, co był najporządniejszym gospodarzem, przez tę loteryę długów narobił, rozpił się i tak marnie zeszedł ze świata.“

Michałowa teraz zamiast wziąć się gorąco do pracy, by oczyścić się z długów, postanowiła koniecznie dokończyć tego, czego jej nieboszczyk mąż nie dokończył; stawiała więc dalej na loteryę, biegała od chałupy do chałupy i wypytywała, co się komu śniło. Wojtusiowi, który już do drugiej klasy chodził, kazała pisać numera, a że do miasta było tylko pól mili, wynosiła co było w komorze, sprzedawała i na loteryę stawiała. A gdy numera nie wyszły, mówiła jak nieboszczyk: „ja tu przecież raz wygram, to mi się za wszystko odbije.“ Wynosiła kury i zboże, a gdy i tego brakło, to Josek z karczmy pożyczał, a ona wciąż stawiała; a im bardziej przegrywała, tem więcej się zapalała, spodziewając się, że przecież raz musi wygrać i pieniądze z procentem się wrócą.

Zapomniała o gospodarstwie, zapomniała i o dzieciach. Wojtuś nie miał w czem iść do szkoły, Marysia prawie naga na barłogu siedziała, do tego dłużnicy wciąż się dopominali o pieniądze, a Josek groził, że dłużej czekać nie myśli i skarżyć ją będzie. Wszystko to ją złościło i czyniło z niej prawie szaloną kobietę. I dziś wieczór nakazała dzieciom surowo, aby dobrze spamiętały, co się im śnić będzie.

Gdy na drugi dzień dzieci się przebudziły, rzekła matka. „No, mów Maryś, co ci się śniło!“

— Śniło mi się, mamusiu, że taki wielki chlebuś, jak koło u wozu, tulał się przede mną; ja go ścigałam, alem doścignąć nie mogła. — To ścigaj sobie dalej, będziesz miała na śniadanie, bo ja ci nic nie dam, kiedy ci się takie głupstwa śnią — powiedziała matka. — A tobie Wojtek, co się śniło, czy także o chlebie? — Mnie się śniło — mówił Wojtuś drżącym od strachu głosem — że żyd z rudą brodą głaskał po gębie tego pijaka Sebastyana z końca wsi; co żyd

go głasnął, to on chudł, aż się zrobił cienki ja patyk, potem żyd złamał go przez pół i zjadł, — a ja tak za nim płakałem, że jeszcze teraz mam oczy mokre. – Awiesz ty, który u Sebastyana numer? — Ej co to, to niewiem, mamusiu — odpowiedział Wojtuś. No, to idź i patrz. Wojtuś zaczął się skrobać po głowie, bo na dworze była straszna zawierucha. Był to początek zimy. Wiatr zimny północny miotał śniegiem napół z deszczem tak, że jak to mówią, psa trudno było wygonić; więc nie dziw, że i Wojtuś nie miał ochoty. -- A czemuż tu jeszcze, *wilkołaku*, stoisz? — krzyknie matka. — Tam śnieg, mamusiu, a ja boso, surduta nie mam, i wszystko na mnie podarte — przy końcu tych słów począł rzewnie płakać. — Ja ci tu pobeczę — zawołała matka — nie umarzniesz, a jak nie pójdziesz, wezmę kija i wnet cię popędzę. Wojtuś wziął czapkę i z płaczem pobiegł na drugi koniec wsi, gdzie stała chałupa Sebastyana, a było to blisko z ćwierć mili. Gdy powrócił i powiedział, że numer jest 74 dała mu matka śniadanie, ale go Wojtuś ani tknął. — Dla czegoż nie jesz? — spytała matka. — Nie mogę, mamusiu. Położył się zaraz do łóżka, cały dzień przeleżał, nic nie jedząc i wieczór narzekał, że go w boku kłuje, w nocy miał wielką gorączkę. Siódmego dnia Wojtuś już nie żył.

Śmierć Wojtusia upamiętała matkę; ruszyło się w niej sumienie. Straszno się jej zrobiło, gdy poczuła, że przez nią dziecię to umarło. Nie płacząc ale jęcząc wołała przy zimnem ciele Wojtusia: Wojtusiu, dziecię moje! jam ciebie zabiła, bom cię wśród strasznego powietrza na numera patrzeć wyprawiła. Przezemnie zeszedłeś marnie ze świata! Coby ojciec mówił, gdyby widział że ty nie żyjesz! Jak on cię kochał, jak on się cieszył, gdyś ty na świat przyszedł, chciał cię do szkół posyłać, a ty idziesz za nim do grobu. O, straszniem Cię, Boże, obraziła, kiedyś mię tak ciężko ukarał. Zapomniałam o dzieciach, więc bierzesz syna pod swoję opiekę. O, nieszczęśliwa ze mnie matka, o wielkie grzechy moje!

Nie dosyć na tem.... Wojtuś umarł na tyfus; w dwa tygodnie potem poniesiono i Marysię na cmentarz. Matce

ból serce rozdzierał, płakała po dniach i nocach całych, narzekając na przeklętą loteryę, co ją do nieszczęścia sprowadziła. Niezadługo żyd z karczmy zabrał za długi grunt i domostwo, a Michałowa do dziś dnia chodzi po mieście z koszyczkiem żebraczym od domu do domu, prosząc o jałmużnę, bo, będąc chora, pracować nie może. Dokąd doprowadziła ją loterya?!

Widmo w zamku rydzyńskim.

W zamku rydzyńskim jest kaplica, przed kaplicą pokój, a w tym pokoju obraz kobiety z wyższego stanu; kto jest tą kobietą, kto ją malował, zawiesił, z kąd się wzięła w tym zamku, nikt tego nigdy nie wiedział, nikt wiedzieć nie będzie.

Jest przecież w każdym roku jedna noc straszliwa, okropna, której nikt w zamku przespać nie może; tych nawet co nic nie widzą i nic nie słyszą, o niczem nie wiedzą, porywa jakaś gorączka i niespokojność, zdaje się, że coś nadzwyczajnego przeczuwają w naturze. Przez całą tę noc, choć niebo wokoło jasne i pogodne, zawsze się waży nad zamkiem jakiś obłok czarny, a pobliższe drzewa ogrodu, choć żadnym nie wzruszone wiatrem, dziwnie szeleszczą. Już od jedynastej godziny słychać jakiś szum sprzętów. Kryje się służba zamkowa, śmielsi tylko bliżej przystępują, słuchają, zagadują; twarze ich przecież bledną, wznoszą się włosy, całe powietrze zda się nasiąkłe jakąś okropnością.

Uderza północ. Roztwierając się same przez się drzwi kaplicy, zapalają się świece na ołtarzu, lecz jakimś dziwnem bladem, błękitnem światłem; widmo kobiety w białej i długiej szacie, z rozpuszczonemi włosami, wywiędłem boleścią obliczem klęczy przed ołtarzem. Nagle zimno grobowe uderza w około; ukazuje się kapłan w ornacie ze mszą św. idący. Okropny widok! kapłan ten jest kościotrupem.... głowa jego trupią, ręce kielich niosące kośćmi tylko; po-

przedzają go dwa małe szkielety w komżach, jeden z nich niesie ampułki, drugi mszał ogromny. Zaczyna się msza święta, kapłan składa i rozkłada ręce, obraca się, przyklęka czyta w mszale, gorąco się modli; dwa małe szkielety zdają się modłom jego odpowiadać, żaden przecież głos, żadne westchnienie dosłyszeć się nie daje. W chwili tylko podniesienia Ciała i Krwi Pańskiej, głuchy odgłos kościannego dzwonka głębokie przerywa milczenie. Kończy się obrzęd. Kapłan zasiada w krześle widmo przystępuje do spowiedzi św. O jakże gorąco modli się wprzody! jakiż to ciężar piersi jego rozpiera! Spowiada się, kapłan słucha i długo słucha. Ileż to łez i westchnień przerywa tę spowiedź! Wielki Boże! jakże straszliwem musi być wyznanie tego widma, jaka zbrodnia jego! Patrz Patrz! po trupiej czaszce kapłana zimny pot zlewa się strumieniem, wiszący obraz kobiety cały czernieje, jakiś grzmot daje się słyszeć nad zamkiem! Drobne dwa szkielety klęcząc i modląc się, zdają się błagać za winną. Wyznała już wszystko i schyla głowę i bije się w piersi na znak żalu i skruchy. Bije silnie, płacze i czeka. Czeka chwil kilka, wreszcie podnosi na kapłana wzrok błagalny i mówi: „przebaczenia!“ a kapłan jej grobowym głosem odpowiada: „nie w tym roku jeszcze!“.... I kiedyż? kiedyż?.... odzywa się widmo; kapłan milczy. Wskazuje jej na dwa klęczące szkielety — znika — gasną świece, zamykają się drzwi kaplicy — jęk tylko długi słychać za niemi, i na raz wszystko cicho i ani śladu tego, co przed chwilą było.

Miłość matki. Jedno tylko serce matki potrafi tak kochać, jak Bóg kocha dzieci swoje. Jedynie miłość matki nie rachuje na otrzymanie zapłaty od dzieci. Niechce ona nic, a wszystka się ofiaruje dla dzieci. Gdy za tę jej miłość dzieci odpłacają niewdzięcznością, ona płacze, ale przebacza, gdy ją wyrodne dzieci odpychają, ona powraca i kocha nadal; gdy ją zdradzą i do śmierci doprowadzą, ona umrze i z innego świata jeszcze szle dla dzieci błogosławieństwo.

Chrześcianin nie powinien znać zemsty i bez grzechu nie wymawiać nawet tego wyrazu. Bóg jest jedynym mścicielem, człowiek zaś nie powinien być tak zuchwałym, aby zastępować Go. Zemsta zawsze jest zła i występna.